

# Przegląd Wileński

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KRAJOWYM

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

Wilno, Uniwersytecka № 9 m. 9.  
Czynne od g. 1 — 3 prócz świąt.

CENA OGŁOSZEŃ: 1/1 strona — 80 zł.  
1/2 " — 40 "  
1/4 " — 20 "  
1/8 " — 10 "

Prenumerata kwartalna wynosi 1 zł. 50 gr.

## Rocznica Witoldowa.

Nadchodzi 500-na rocznica zgonu W. Ks. Witolda. Jakże ją uczci miasto, w którym wielki władca Litwy przeważnie przebywał, które otaczał swą opieką, które pragnął uczynić rezydencją królewską i w którym spoczęły na wieki śmiertelne jego szczątki?

Nie ludziliśmy się nigdy, aby obchód rocznicy Witoldowej w Wilnie wypadł okazale i przybrał charakter żywiłowej manifestacji. Któż nadaje ton życiu dzisiejszego Wilna? Kto je reprezentuje i przemawia w jego imieniu? Z kogo składa się jego elita umysłowa i społeczna? Wszyscy niemal dygnitarze świeccy i duchowni, cywilni i wojskowi, profesorowie i literaci, prezosi instytucyj i stowarzyszeń, działacze miejscy i polityczni — są to ludzie albo świeżo przeszczepieni na grunt wileński, albo zawdzięczający swe wpływy i stanowiska bezwzględnej uległości wobec dążeń unifikacyjnych i centralistycznych zakusów Warszawy.

Cóż tych ludzi mogą obchodzić tradycje zamierzchłej przeszłości i wspomnienia o czynach i zasługach bohaterskiego Kiejstutowicza, co wielkość i potęgę Litwy miał przedewszystkiem na względzie?

W tych warunkach niespodzianką prawdziwą było zawiązanie się na początku bieżącego roku komitetu obchodowego, który postanowił jednak, nie licząc się z obojętnością ogółu, obchód rocznicy Witoldowej w Wilnie zorganizować i wygasając w społeczeństwie miejscowem pamięć o wielkim Litwinie rozbudzić i ożywić.

Skład komitetu organizacyjnego był dość różnolity i trudno powiedzieć, aby wszystkich jego członków łączyła wspólna określona idea. W toku narad nad programem obchodu występowały na jaw wyraźne różnice w pojmowaniu charakteru rocznicy. Nie tyle jednak rozbieżność zdań hamowała dział-

ność komitetu, ile brak zapалу, a jeszcze bardziej może brak wśród członków wpływowej i energicznej jednostki, która w tego rodzaju zbiorowych przedsięwzięciach jest zawsze ich dźwignią i motorem.

W rezultacie w wigilję rocznicy komitet na żaden program obchodu się nie zdobył i prócz wydania okolicznościowej broszury pióra dr. H. Łowmiańskiego, z której treścią w wielu punktach trudno się zgodzić, żadnego innego uczczenia przypadającej na d. 27 października rocznicy — nie obmyślił, postanawiając datę obchodu przesunąć na termin późniejszy, zdaje się, na pierwszą połowę grudnia.

Na usprawiedliwienie swej opieszałości komitet przytacza dwie okoliczności: popierwsze atmosfera przedwyborcza nie sprzyja żadnym uroczystościom podniosłym, a powtórze Kapituła wileńska swą decyzją odmowną w sprawie ustawienia sarkofagu W. Księcia Witolda w Bazylice, udzieloną dopiero na jesieni zaskoczyła komitet i przekreśliła jego plany, zmuszając w ostatniej niemal chwili do zmiany programu.

Stąd wielkie oburzenie na Kapitułę panuje w komitecie. Czy słusznie jednak? Kapituła musiała być konsekwentną. Skoro odmówiła w swoim czasie Komitetowi Litewskiemu, będąc zasadniczo przeciwną stawianiu jakiegokolwiek nowego pomnika W. Ks. Witoldowi, nie mogła się przeto ustosunkować inaczej do analogicznego wniosku komitetu polskiego. Pozory bezstronności musiały być zachowane. Opinia polska nie była wcale zgorszoną, gdy zostały ogłoszone powyższe motywy odmowy Kapituły komitetowi litewskiemu i nie potępiła tego tak niefortunnie zredagowanego wybiegu. Nie powinna więc dziwić się, że ten sam los spotkał projekt komitetu polskiego. *Hodie mihi, cras tibi.*

Tak lub inaczej, faktem jest, że w dn. 27 października szerokie Wilno wobec rocznicy Witoldowej pozostanie głuchem i obojętnem. Nabożeństwo w ko-



ściele św. Mikołaja, połączone z odsłonięciem tamże popiersia Witolda dłuta artysty Jachimowicza oraz uroczysta akademja w sali „Apollo” i raut w salonach hotelu Georges'a, zorganizowane przez komitet obchodowy litewski zgromadzą przeważnie publiczność litewską i białoruską. Ulica wileńska, ta która się karmi lekturą „Expresu” i „Ostatnich Wiadomości” nic nie usłyszy o potężnym, chociaż niekoronowanym panującym, co z Wilna właśnie trząsł całym Wschodem Europy.

I to jest prawdziwa strata. Zmarnowana została doskonała sposobność zaznajomienia ludności wileńskiej z przeszłością rodzinnego jej grodu i jej właściwej ojczyzny, obudzenia być może w jej głęboko uspiętej duszy naturalnego porzucenia swojej siły i godności. A przynajmniej dania jej bodźca do uświadomienia własnego „ja”.

To właśnie mieliśmy na widoku witając z uznaniem powstanie komitetu, złożonego z przedstawicieli społeczeństwa polskiego. Inne względy przemawiały raczej przeciwko. Gdyby projektowany obchód doszedł do skutku, stałoby się zadość formie, przyzwyczajeni. Byłaby to jednak uroczystość martwa, sucha i sztuczna. Zadźwięczałaby w niej niewątpliwie nie jedna fałszywa nuta. Nawet bowiem wśród tej garstki mniej obojętnych, która podjęła myśl obchodu, jak mogliśmy stwierdzić, niema jedności poglądów na rolę dziejową W. Ks. Witolda. Czytamy wszakże w przedmowie do wspomnianej broszury dr. Łowmiańskiego, że Witold był głównym filarem unji Korony z Litwą. Czyż nie jest to tendencyjnym i sprzecznym z prawdą historyczną oświetleniem właściwych intencji i dążności niedosłego króla Litwy?

Może więc i dobrze się stało, że do zamierzonego obchodu nie doszło. Przy obecnych nastrojach, w rozgwarze agitacji wyborczej, gdy się ważą losy kandydatur prof. Komarnickiego i dr. Brokowskiego, wśród hałaśliwych manifestacyj na cześć gen. Żeligowskiego — obchód Witoldowy byłby jakimś dziwolągiem, profanacją wielkiej rocznicy.

Niech już lepiej Wilno poprzestanie na skromnych i cichych, lecz szczerych uroczystościach, organizowanych przez komitet litewsko-białoruski. A prawdziwym uczczeniem rocznicy byłby jedynie wspólny obchód polsko-litewsko-białoruski. Ale na taką akcję jest już zapóźno. A może jeszcze i za wcześnie...

## Nasza wieś przed wyborami.

Już czwarty raz w ciągu mijającego dziesięciolecia ludność naszego kraju powoływana jest do urny wyborczej. Poza wyborami do Sejmu Wileńskiego, które miały odrębny charakter i odbywały się w atmosferze pewnej egzaltacji — dwukrotne wybory do Sejmu warszawskiego mogły dostatecznie przekonać, że ten lub inny wynik ich nie wywiera żadnego wpływu na losy kraju. Nie ziściły one ani części pokładanych nadziei, pozostawiając za sobą rozczarowanie, zniechęcenie i pustkę. Daleki i obcy, z jego niezrozumiałymi walkami i przeżyciami, Sejm warszawski nie może głębiej interesować, a tembardziej entuzjasmować miejscowych mas ludowych. I być może, że gdyby nie stosowano sztucznych podnieć, to masy te, swoją abstynencją, dałyby prawdziwy wyraz swemu biernemu stosunkowi do tego aktu.

Jednakże, o ile masy naszych obywateli, szczególnie wiejskich, nie zdradzają dużego zapału do

## Witold Wielki.

Rzutem oka obejmując dzieje Witoldowe, — pisał przed laty świeżo zmarły we Lwowie historyk polski A. Prochaska — pytamy kim był mąż ten w domu i rodzinie, kim dla swego narodu, jakim jego charakter, jakie znaczenie w dziejach cywilizacji wschodu. Wobec źródeł, zawierających materiały do dziejów wielkiego Litwina, nie można się oprzeć wnioskowi o trudności zadania ciężącego na historyku. Źródła rodzime są bardzo skąpe, źródła znowuż ruskie, a zwłaszcza moskiewskie, pskowskie, nowogrodzkie mówią ujemnie o księciu, a jeszcze bardziej niekorzystny o księciu sąd panuje w kronikach, a zwłaszcza w pismach współczesnych krzyżackich. Jeżeli to ostatnie o politycznych wypadkach, dotyczących Litwy, zawierają przesadę i zmyślenia, tak samo mijają się też z prawdą, skoro podają szczegóły z prywatnego życia księcia Litwy, lub gdy oceniają charakter jego działalności i wielkość umysłu. Subiektywność tych źródeł jest często widoczną w przepelnionych skargami obwinieniach, lub jadem goryczy zaprawionych wyrażeniach. A jednak te obelżywe przydomki księcia spotykane po kronikach zakonnych i pismach malborskiej kance-

larji wywarły wpływ nie tylko na współczesne osobistości, dla których były przeznaczone, lecz nadto i na historyków XV w. na Długosza, Eneasza, Sylwiusza. Pierwszy nawet — powtarza owe opinie współczesne, według których Witold miał być sprawcą śmierci brata królewskiego Aleksandra — Wigunta.

Syn Kiejstuta i Biryty, Witold, przedstawia się nam jako niedużej postaci, drobnych rysów twarzy, o bystrem i dużym oku mąż, który w przebraniu niewieściem nawet przez pilnującą go straż więzienną, nie mógł być poznany. Ruchliwy nad podziw i szybki w działaniu, załatwia kilka spraw od razu, jak to zauważyli Krzyżacy, którym ta szybkość księcia utrudnia obserwację. Wychowany na przyszłego księcia dzielnicowego, jest w jedzeniu umiarkowany, nie pija nigdy wina tylko wodę, co ostatecznie praktykowało na dworze Olgerda kilku książąt. Od dzieciństwa zaprawiony w rzemiośle rycerskiem miłuje wojskowość, ludzi wojennych, rycerzy, przybory i rynsztunki wojenne, szable, szpady, pancerze, hełmy; toż dwory ościenne wiedzą, że złotym szyszakiem lub wysokiej ceny rumakiem, sprawią księciu największą przyjemność. Wiadomości o dziełach wojennych, o ulepszeniach i wynalazkach, o zastosowaniu broni strzelniczej, lanie największych armat, sprowadzanie najlepszych puszk-



wyborów sejmowych — to same one przedstawiają obiekt dużego zainteresowania dla poławiaczy głosów i mandatów. A stanowią obiekt tem ponętniejszy, że poza korzyścią ilościową jest on stosunkowo łatwy do zdobycia, czyli, oceniając to na brzęczącą monetę — jest tani. Szkoda, że nie mamy w tej materji danych statystycznych, gdyż sądzimy, że jeśli chodzi o stosunki w państwie polskiem, to przeciętnie przy wyborach głos naszego wieśniaka kosztuje najtaniej.

To też w okresie wyborczym wieśniak nasz wzbudza zwykle duże zainteresowanie wśród rozmaitych stronnictw, grup, czy też bloków partyjnych. Stosunek polityków polskich do naszego wieśniaka, białoruskiego, czy też „tutejszego” — jest zupełnie „rzeczowy”. Nie polega on bynajmniej na zasadzie *do ut des*, gdyż niezorganizowany tłum wyborców wiejskich żadnych konkretnych żądań nie stawia ani zobowiązań nie wymaga. „Rzeczowość” ta polega raczej na pewnej jednostronnej zasadzie: wziąć i nic nie dać.

Taktyka wyborcza polega w gruncie rzeczy na umiejętnym wyzyskaniu bezgranicznej nieraz łatwości wyborcy. Chodzi głównie o pomysłowe zajęcie umysłu wyborcy temi kwestjami, przeważnie charakteru materialnego, które go w danym okresie najbardziej interesują. Lecz tego zwykle nie wystarcza. Mylą się ci, którzy sądzą, że masa wiejska powoduje się przy wyborach wyłącznie materialnymi względami. Posiada ona swoje nastroje, w które trzeba umiejętnie trafić i wyzyskać dla celów wyborczych. Jeżeli taktyka agitacyjna u nas polega najczęściej na negatywnym ustosunkowaniu się do władz rządowych, lub niektórych ustaw — to nie wynika ona wyłącznie z programu danej partji, prowadzącej agitację lub z usposobienia agitatora, a odzwierciedla raczej utajone usposobienie masy, lub jej pożądanja. Agitator musi tylko dobrze trafić do celu. Praktyka wyborów do obu sejmów uprzednich wykazała, że wygrywały te ugrupowania polityczne, które umiały trafnie dopasować się do pa-

nującego, choć nieujawnionego, nastroju masy i ten nastrój dla swoich celów wykorzystać.

Wyborom we wsi naszej nadaje specjalny charakter ten fakt, że masa wiejskich wyborców jest niezorganizowaną i przed wyborami stanowi tłum o zagadkowym obliczu, o nieokreślonych dążeniach i usposobieniach. Normalnie tak się dzieje, że nie bierze ona udziału żadnego w wysuwaniu kandydatów, ustalaniu programu wyborczego i postulatów politycznych i gospodarczych. Kto orientuje się w naszych stosunkach wiejskich, ten wie dobrze, że te ugrupowania polityczne, które mają u nas swój szerszy debit, są w zupełnie luźnym kontakcie ze wsią. Szczególniej odnosi się to do stronnictw ludowych polskich. Czynność takiego ugrupowania politycznego przejawia się tylko w okresie wyborczym. Leży to w porządku rzeczy, gdyż, operujące w naszym kraju stronnictwa polskie, właściwie nie są niczem z krajem tym i z jego ludnością związane. Swoją bazę organizacyjną posiadają w rdzennej Polsce, a do nas przybywają właściwie tylko na występy wyborcze, po głosy wyborców. Po zdobyciu potrzebnego kontyngentu mandatów, działalność ich zwykle ustaje, względnie jest luźnie podtrzymywana przez tych zapobiegliwszych posłów, którzy, mając na widoku przyszłe wybory, starają się pewien kontakt osobisty ze swymi wyborcami utrzymać.

Miejscowe ugrupowania białoruskie zachowują się mniej więcej w podobny sposób i po okresie wyborczym czynności dużej nie ujawniają. Zresztą ostatnio znajdują się one, z rozmaitych względów, w stanie ciężkiego kryzysu, a poza zlikwidowaną „Hramadą” nie potrafiły stworzyć jakiegoś pozytywnego ruchu masowego, jakkolwiek, nie ulega wątpliwości, że posiadają w masach kadry najlepiej politycznie wyrobione.

Jeżeli zastanowimy się nad wyborami bieżącymi, to, nie wdając się w prorocтва, należy podkreślić niektóre charakterystyczne dla bieżącego okresu momenty. Przedewszystkiem zniechęcenie do wyborów jeszcze bardziej się pogłębiło. Panuje na

rzy czyli altylerzystów — oto najmiłsze zajęcia księcia. Wszystkiego co dotyczy wojny, obyczajów i zwyczajów ludów i krajów obcych książę uczy się, bada, i z wielką łatwością przyswaja, zwłaszcza obyczaje zachodnie. Podobnie jak Jagiełło, nosi szaty krojem zachodnim z materyj flamandzkich lub angielskich, w Krakowie robione.

W każdej ważniejszej sprawie spozrzeć można u księcia miłość kultury, pochopność do nauki, do oceniania i rozstrzygnięcia każdej ważniejszej sprawy w sposób zgodny z prawidłami nauki i postępu. Stąd to miłowanie się u niego z jednej strony w mężach wojny, z drugiej w mężach nauki, a że jednych i drugich nie miał w Litwie, sprowadzał ich z Czech, z Prus i z Polski, zasięgał ich zdania, na które się później jako na opinie rzeczoznawców powoływał. Uczonych profesorów uniwersytetu, biegłych w piórze mistrzów, a z drugiej strony takich rycerzy, jak Zawisza Czarny, Wincenty z Szamotuł, lubi książę i rad się nimi otacza. A już taki Makray, węgierski magnat i uczony doktor prawa, lecz zarazem i rycerz znający wojnę i jej fortele, narażający życie w bojach, ale także uczonemi wywodami umięjący poprzeć prawa Litwy, taki mąż jest ideałem księcia i tego zasypuje jedwabiami, sobolami, złotem. Toż w odznaczającej się wydatną czyn-

nością kancelarji Witolda, sekretarzami jego są rycerze, jak Mikołaj Małdrzyk, Mikołaj Cebulka Czechowski, Konrad von Frankenberg, Henryk z Bartensteinu, Jan Lichtenwald ustawicznie na dworze zajęci, albo też sprawujący legacje do dworów sąsiednich lub wreszcie towarzyszący Witoldowi na dalekie wyprawy wojenne, skąd nieraz mało towarzyszy książęcych wracało do domu.

W otoczeniu księcia rozbrzmiewają języki mnogich jego ludów, a prócz tych: język łaciński, ówczesny język dyplomacji, i niemiecki, używany w rozmaitych dialektach przez sąsiadów Litwy, Krzyżaków pruskich i inflanckich. Witold zna te języki, mówi też biegle językami mnogich swych ludów, znał też dobrze język niemiecki, i mówił nim, wyuczywszy się go w czasie dwukrotnego pobytu u Krzyżaków. Prawdopodobnie znał książę i język tatarski, używał bowiem służby tatarskiej i miał na dworze książąt tatarskich, a z kancelarji książęcej wychodziły pisma także i w języku tatarskim, o czem wspomina dyplomata i podróżnik współczesny Gilbert de Lannoy.

Wszystka jednak nauka o tyle miała u księcia znaczenie, o ile w praktyce życia dała się zastosować. Był bowiem książę pod względem zapatrywań na życie uczniem Krzyżaków. Od nich to podczas



wsi ogólna polityczna apatia i bierność. W znacznym stopniu pochodzi ona z trudności orjentowania się w zawikłanych stosunkach obecnych w Polsce i w trudności powzięcia decyzji przy głosowaniu.

Przytem wybory obecne mają nowy, specyficzny charakter. Wieśniak przy uprzednich wyborach musiał wybierać między konkurującymi stronnictwami i decydować się na jedno z nich. Obecnie powiada mi, że trzeba wybierać między rządem, a zwalczającymi rząd ugrupowaniami. Jest to dla niego warunek dosyć nieoczekiwany. Wszak pojęcie rządu identyfikował zwykle z państwem; rząd i państwo były to dla niego prawie synonimy, w pewnym znaczeniu. Rozumował, choć prymitywnie, kategorjami parlamentarnymi. Rozumiał, że państwo zawsze ma rząd, który, jak go uczono, może być dlań sprzyjający, lub nie. Właśnie podczas wyborów chodziło mu o to, aby głosowaniem przyczynić się do tego, żeby rząd był po jego myśli. I cała bieda i zniechęcenie polegały wszak na tem, że pomimo tylu głosowań nie udawało się ustalić rządu takiego, któregooby pragnął.

Obecnie ze zdumieniem widzi, że do wyborów staje rząd z własną listą. Bo należy zauważyć, że skomplikowana nazwa B.B.W.R. w potocznym skrócie brzmi: „partja rządowa”. B.B.—to partja rządowa, czyli partja, która obecnie rządzi, a drogą wyborów chce pozostać nadal przy rządach i dla tego ubiega się o jego—wieśniaka—głosy. Naturalnie, nie orjentując się zupełnie w obecnej sytuacji politycznej, rozumuje prosto: coś tam widać jest nie w porządku z tym rządem, skoro aż zdecydowano jego do urny powołać, aby decydował czy jest za tym rządem, czy chce rządu innego... Dalej rozumować kategorjami wieśniaka tutejszego nie będziemy, gdyż wkrótce chyba dowiemy się, co istotnie o tem myśli.

Należy tu inną rzecz zanotować, która stanowi *signum temporis*. Udział w wyborach bierze „na całego” administracja państwowa i uzależnione od niej samorządy—naturalnie po stronie B. B. W. R. Od

wyższych dygnitarzy poczynając, a na panu wójcie kończąc—wszystko kipi entuzjazmem wyborczym. Kraj cały został zalany setkami komitetów B. B., którym oficjalnie patronują rozmaite wielkości wiejskie. Wszystkie oznaki zewnętrzne wskazują na imponujące przygotowanie się bloku rządowego. Wszystko to ma oddziaływać na umysł prostaka wiejskiego, a tysiącokrotnie powtarzane nazwisko marszałka Piłsudskiego ma być niezawodnym bodźcem do zjednania wyborcy dla listy prorządowej.

Dużą sensacją wzbudza dobór nazwisk na listach wyborczych B.B. Np. w jednym okręgu wyborczym obok nazwiska hrabiego znalazło się nazwisko znanego na miejscowym gruncie lewicowego działacza ludowego. Aż dwóch ministrów czynnych prowadzi listy. Nawet pan Hołówko, osławiony „znawca” tutejszych stosunków narodowościowych, zaszczycił jedną z list swoją kandydaturą obok pana redaktora Mackiewicza. Natomiast bardzo też charakterystyczny jest brak nazwisk „naprawiaczy”. Czyżby bez nich miały się wybory odbyć? Tylko min. Staniewicz, być może z tytułu swego resortu, koleguje na liście z osadnikiem wojskowym p. Kamińskim.

Obóz przeciwny natomiast wygląda zupełnie blade (może ze strachu?). Czynności znaczniejszych nie ujawnia. Pieniądzy, pieniędzy, pieniędzy!—widocznie mu brak. Ale ma stare sympatje. Zdaje się, że zamierza agitować szeptem. Ale to też jest nie-najgorszy, a czasem u nas najskuteczniejszy, sposób wywoływania nastroju w masach wiejskich. Szept, umiejętnie puszczony w obieg, czasem rozlega się głośnie echem. A potulny nasz wieśniak lepiej nawet lubi szeptanie, niż zbyt głośnie gadanie. Tak z chaty do chaty idzie gadka puszczona szeptem i dociera tam, dokąd głos krzykacza wiecowego dotrzeć nie zdoła. Kto wie co teraz szepczą po wsiach?

W każdym razie prawdopodobnie, że i tym razem akcja wyborcza rozrusza nieco naszego biernego wieśniaka i, powodowany groźbą lub prośbą, poniesie on do urny wyborczej, jeżeli nie głos swego sumienia, to wciśniętą mu kartkę wyborczą. *Gudas.*

dwukrotnego w Prusiech pobytu, zaczerpnął wiele ich praktyki życiowej i wiele wzorów i reguł rządzenia sobie przyswoił, których może nadto ściśle trzymał się w życiu. Pojęcia oderwane były dla księcia trudne do przyswojenia, nie widział w nich realnej podstawy, a taksamo nauki dla nauki samej nie pojmował, gdyż nie widział w niej natychmiastowej praktycznej korzyści. Żywość i impulsywność jego natury czynią zeń człowieka praktycznego, mężą czynu.

Wrodzone zdolności i przymioty duszy, ustawiczną pracą nad samym sobą wydoskonalone, czyniły Witolda sposobnym na wojownika i rządcę ludów. Mowa jego krótka i skąpa w słowa, donośna w rzeczy, jest często dowcipna i błyszcząca. Gdy nad Dniestrem odradzano mu z powodu silnego mrozu stoczyć bitwę z Tatarami, odparł: właśnie dla tego należy walczyć, jeśli bowiem zwyciężymy, odniesiemy triumf nad dwoma nieprzyjaciółmi, gdy zaś będziemy pokonani, powiedzą o nas, że nas zmogli dwaj wrogowie: mróz i Tatarzy.

Maż wojny, był Witold srogim i nietylko wojsko, ale i najwyższych swych urzędników i książąt, utrzymywał postrachem lub groźbą kary. Wiemy, że mieszczan wileńskich, których zresztą bardzo protegował—gdy w 1401 r. sześciu przedniejszych przeko-

nano o porozumienie się ze zdrazieckim Świdrygiełłą—natychmiast ściągł kazal. Jeśli wiarę dać mamy agentom krzyżackim, rozkaz jego wzywający na wojnę brzmiał: wsiadać na konie, a kto konia nie ma, niech sprzeda żonę i dzieci, a stawi się konno. Krzyżacy od naocznego świadka wiedzieli, że gdy 1409 r. książę Świdrygiełło wraz z kilkoma innymi zdradzić chciał Witolda, tenże Świdrygiełłę w okowach bardzo ciężkich odesłał do króla Polski, a dwóch książąt współników natychmiast ściągł kazal. W taki też sposób uśmierzył bunt Żmudzinów 1418 r., gdy ci powstanie przeciw niemu wznieść chcieli—ale srogość ta była systemem rządów na Litwie, wymagającej karnej i sprężystej ręki i natychmiastowego wymiaru sprawiedliwości—książę zaś był sprawiedliwym. Gdy zaś tego wymagały plany jego, był skrytym i podstępym „zdrazieckim” i „niewiernym”, jak go zwali Krzyżacy. Nigdy nie wiedzieli oni, w które strony i na kogo przygotowuje książę wyprawę wojenną, a chociaż mieli służbę wywiadowczą, jak na owe czasy znakomitą, jednakże nie rzadko zdarzało się, że książę przez fałszywe alarmy i zwodnicze pogłoski uniemożliwiał im dowiedzenie się prawdy. Fortelem też skłaniał i rycerstwo z dalekich stron do walki przeciw Krzyżakom.



## Z mego notatnika.

### Podsluchane.

Nie należę do rzędu zapalonych radjostuchaczy. Dydaktyczno-agitacyjny po większej części program wileńskiego radja nie jest zbyt ponętny, a „regjonalne słuchowiska”, wbrew intencjom, zdaje się, dyrekcji, czynią wrażenie kpin z „tutejszości”. Lubię jednakże czasami posłuchać muzyki z dobrych płyt gramofonowych, w niedzielę zaś koncertów południowych w Filharmonji warszawskiej.

W ostatnią niedzielę spotkał mię jednak dołkliwy zawód. Przykładam słuchawkę do uszu, lecz, o zgrozo, zamiast dźwięków orkiestry symfonicznej słyszę nieznanego głosu wymownego oratora, perorującego na temat trudności gospodarczych, z jakimi obecnie musi borykać się państwo polskie. Domyśliłem się z dalszego ciągu wywodów, że przemawiał p. Kwiatkowski, minister przemysłu i handlu.

Nie często zdarza się nam tu w Wilnie słuchać programowych przemówień przedstawicieli rządu, to też z pewnym zaciekawieniem oczekiwałem dalszych wynurzeń p. ministra. Niczego ciekawego jednakże się nie dowiedziałem — mowa miała charakter wybitnie przedwyborczy i zawierała te same oklepane argumenty, które codziennie możemy czytać w prasie prorządowej o brakach parlamentaryzmu i potrzebie silnej władzy.

Zastanowił mię tylko jeden ustęp w przemówieniu p. ministra. Mówca nader elokwentnie odmalował tragiczną sytuację Polski, wciśniętej między dwa kolosalne politycznie i gospodarczo organizmy. Olbrzymia przewaga materialna Niemiec i Rosji na każdym niemal polu w świetle cyfr, przytoczonych przez p. ministra zajaśniała w całej pełni. A jednocześnie dziesiątki tysięcy radjostuchaczy (gdyż mowa była transmitowana z Katowic na całą Polskę) usłyszały z ust przedstawiciela rządu, że obaj ci potężni sąsiedzi dążą do zagłady Polski i że żadne usiłowania

i zabiegi, żadne ustępstwa i koncesje tego procesu dziejowego zmienić nie mogą i że żadna polityka tych żywiołowych antagonizmów usunąć nie potrafi.

P. minister z powyższych ponurych przesłanek wyciągnął wniosek, że potrzeba wyteżenia wszystkich sił narodu, wydobycia zeń całej energii, niezmiernej ofiarności obywatela na rzecz państwa, by w tych warunkach obronić jego byt i egzystencję. Nie wiem, jakie wrażenie słowa p. Kwiatkowskiego wywarły na innych słuchaczy, na mnie osobiście podziałały one deprymująco. Mimowoli przyszła mi na myśl znana rada nieumiejącego pływać wieśniaka białoruskiego, której udzielił tonącemu towarzysowi podróży: „*Czoho kumie barachtajeszsia, puskajsia na dno!*”

Bo cóż pomogą nadludzkie chociażby wysiłki i bohaterskie samozaparcie się nawet całej bez wyjątku ludności, skoro przeciwko 30 milionom staje do walki przeszło 200 milionów, przeciwko kilku tysiącom samochodów kilkadziesiąt tysięcy i ten sam stosunek panuje w każdej niemal dziedzinie? A przecież największy optymista nie przypuszcza chyba, że patryjotyczne nawoływania p. ministra trafią do przekonania wszystkich obywateli państwa i że 10 przeszło milionów Białorusinów, Ukraińców, Litwinów, Żydów, Niemców i Rosjan zostanie porwanych wymową p. Kwiatkowskiego, zwłaszcza po ostatnich eksperymentach w Galicji Wschodniej!

Jest rzeczą naturalną, że minister przemysłu i handlu operuje wyłącznie wartościami materialnymi. Ale pod tym kątem widzenia przyszłość dla Polski przedstawia się beznadziejnie. Jeżeli, jak p. minister utrzymuje, nacisk Niemców i Rosji na Polskę jest nieunikniony, to czeka ją los ziarna między dwoma żarnami. Ale czyż taki fatalistyczny pogląd jest usprawiedliwiony i czyż historia nie uczy, że rozsądna i przezorna polityka zapobiega nieraz skutecznie grożącym katastrofom?

Ale te zagadnienia, oczywiście, nie mają nic wspólnego z produkcją stali i wydobywaniem węgla.

Gościnność i hojność księcia przez Długosza wielbioną, stawili też humaniści. Podróżnik i poseł Henryka V króla Anglii, wspomniany wyżej Gilbert de Lannoy, zaciągnął do swego pamiętnika ten szczegół, że książę z zasady niedozwala, aby obco-krajowiec statysta w podróży przez Litwę cokolwiek na siebie wydatkował w Litwie i opowiada o hojności księcia, o darach jego w drogich futrach, złocie i srebrze, dodając, że także o służbie tych dyplomatów pamiętano. Należałoby mieć dar poetyczny Wergilego i wymowę Cycerona — zauważył pochlebnie z powodu chrzestnego imienia książęcego humanista współczesny — aby hojność iście Aleksandra Wielkiego godnie wystawić. Toż z dalekich stron Europy śpieszą na dwór wileński drobniejsi książęta, jak książęta szczecińscy, pomorscy, jak Wilhelm książę Kłiwji, który pociągnięty wielkością księcia ofiarowuje mu swe służby, nie mówiąc już o książętach śląskich, z których niektórzy, jak książęta Oleśnicy, zbyt natarczywie dopraszali się dowodów książęcej hojności.

Jest jednak przy swojej hojności Witold w gospodarstwie swem rachunkowym i oszczędnym, o czym najlepsze świadectwo daje mu dwór malborski, kładąc nacisk na gospodarną oszczędność rozwijaną przy zjazdach granicznych, albo i król

polski Władysław Jagiełło, który przy znanej swej oszczędności zaciąga większe pożyczki u Witolda. Wynika też z rachunkowych ksiąg malborskiego dworu, że na drogie upominki krzyżackie, jak na pyszne rumaki, drogocenne zbroje, złote i srebrne ubiory, klejnoty, lub zamorskie wina, odpowiadał zazwyczaj Witold darami przyrody lub przemysłu rodzimego, jak rękawicami, futrami, przedmiotami ze skóry, nożami lub sieciami litewskimi, wreszcie dziczyzną, rzadkimi rybami, a w końcu sokołami, psami gończymi, ogarami, nawet żywymi okazami żubrów i łosi litewskich.

Przymioty szybkości, stanowczości i lwiej odwagi towarzyszą księciu od lat najwcześniejszych i są jakby odziedziczone po ojcu Kiejstucie. Ulryk Jungingen, wysyłając do książąt zwyczajem ówczesnym dary mówiące symbolami, posłał raz Witoldowi lwa przez braci z Zakonu, Jana Surwilę, oczywiście pragnąc wymownym darem lwią odwagę księcia na korzyść Zakonu nakłonić. O natychmiastowej decyzji i szybkości w wykonaniu zamiarów notuje Długosz szczegół, że w czasie walki Kiejstuta z Jagiełłą, w ciągu jednego dnia Witold przebył konno przestrzeń z Grodna do Wilna. Z niezwykłej tej szybkości w wykonaniu zamysłu wyciąga ks. Wikuj Kojalowicz trafny wniosek, że tym sposobem



### Przeszłość i terażniejszość.

Dla uczczenia dwadziestopięciolecia strajku szkolnego w Królestwie Polskim teatry warszawskie wystawiły znaną sztukę J. A. Hertza p. t. „Młody las”, osnutą na tle walki o szkołę polską. Przedstawienie to nasunęło p. A. Słonimskiemu ciekawe refleksje, któremi się dzieli z czytelnikami „Wiadomości Literackich”. Pod powłoką dowcipu feljetonowego kryją się tu gorzkie słowa prawdy, które tak rzadko dziś słyszy narkotyzowany stale rozmaitemi podniecającymi specyfikami obywatel polski.

„Przed kurtyną przemawiał p. Wańkowicz i w bardzo cukrowniczem i przesłodzonym przemówieniu opowiadał, jak to daleko jesteśmy od czasów przesładowań szkolnych. Rzecz prosta, niema tego, co było za czasów rosyjskich. Zmieniło się na lepsze, choć nie dla wszystkich. Nie znam obecnego stanu walk o szkołę ukraińską, ale już choćby stosunek do Żydów w szkolnictwie wyższem i średniem dość żywo przypomina czasy niewoli. Zdawaćby się mogło, że państwu zależeć musi na rozbiciu chińskiego muru chasydyzmu, że pragnąć powinno wciągnąć do życia ten ciemny element, że oświata jest bronią najskuteczniejszą. Djabła tam. Nie raz a sto razy słyszałem o potwornych szykanach i utrudnieniach dla Żydów — studentów.

„Jedną z metod walki ze szkołami żydowskimi jest odbieranie im praw państwowych za polityczne „przewinienia” choćby paru uczniów. Zeszłego roku zwrócił się do mnie pewien dyrektor szkoły żydowskiej. Szkoła jego, świetnie postawiona pod względem naukowym, straciła prawa rządowe, bo trzech uczniów klasy siódmej aresztowano za jakieś zebranie komunistyczne. Za „winę” tych trzech chłopców cierpieć musi cały zakład naukowy.

„I zastanówmy się, jaki skutek wywierają podobne represje. Personel nauczycielski musi się przemieniać w brygadę szpiegowską. Dyrektor musi śledzić uczniów w życiu prywatnem, musi robić rewizje i wkraść się do prywatnych stancyj uczniów, żeby

bronić w ten sposób egzystencji szkoły przed srogim i nieubłaganim inspektorem. Czy nie przypomina to czasów apuchtinowskich?

„Na przedstawieniu „Młodego lasu” pewnie nie-jeden taki inspektor szkolny, surowy imperjalista, oklaskiwał patryjotyczne frazesy, padające ze sceny. Kto wie, może, nawet uronił łezkę, wspominając strajk szkolny. Napewno nawet uronił, bo dranie mają zwykle dusze bardzo sentymentalne”...

Zapewne tych trafnych uwag nie czytali recenzenci dzienników wileńskich (bo i w Wilnie „Młody las” ukazał się na scenie). Nie pisaliby wówczas, że „narodowości niepolskie znajdują w tej sztuce swoje zadowolenie”, ponieważ autor przedstawił nie-tylko ujemne typy pedagogów rosyjskich, lecz i dodatnie. Dziwnym trafem rocznica strajku szkolnego w Kongresówce zbiegła się z faktem zamknięcia dwóch gimnazjów ukraińskich i z protestami społeczeństwa białoruskiego przeciwko utrakwizacji seminarjum nauczycielskiego im. Fr. Bohuszewicza. Obiektywne więc przedstawienie w sztuce przeszłości tem silniej musi razić w zestawieniu ze zbyt już subiektywną terażniejszością...

Licz.

## Zastraszające cyfry.

Zagadnienia profilaktyki zdrowotnej na terenie szkoły należą do najbardziej ważnych problemów kształtujących i warunkujących rozwój fizyczny i psychiczny dziecka z tego powodu, że niemal cała ludność przechodzi przez szkołę, że dziatwa szkolna stanowi około 20% ogółu ludności, że organizm dziecka jest bardziej narażony i skłonny do wszelkiego rodzaju chorób i wreszcie, że nieodpowiednie warunki higieniczne w szkole, powodując cały szereg stałych defektów w organizmie dziecka, wywołują zmniejszenie odporności fizycznej i biologicznej starszego pokolenia a co zatem idzie zwiększają liczbę

książę zle w samych zaczątkach leczył. Moznaby tutaj przytoczyć przykłady tłumienia powstań Świdrygiełły i innych książąt na poparcie trafnego zdania historyka Litwy. O ustawicznej zaś czynności księcia podaje Eneasz Sylwjuż szczegóły, że nawet przejazdem był zatrudniony czynnością sądowniczą wydając wyroki. Temi to przymiotami duszy — o ile się zdaje — podbijał sobie Witold wszystkich, którzy tylko w serdeczniejszy z nim weszli stosunek. Zaletami czynnego i stanowczego ducha przyciągnął swoich i obcych, toż się nie dziwić, że taki sir Tomasz Percy, chciał i księcia swego Henryka ks. Lan-kastru, późniejszego króla Anglii, i ojczyznę opuścić, aby Witoldowi służyć na Litwie, a i polscy rycerze wysoko cenili przymioty niepospolitego umysłu, skoro jak wiadomo, miał wśród nich najgorliwszych przyjaciół i stronników.

Posiadał Witold niezwykłą zdolność symulowania, która podnoszą źródła krzyżackie, a którą w wyższym jeszcze stopniu podziwiać należy u Jagiełły. Jeżeli książę postanowił zamiar jakiś utaić, nikt ani z oblicza jego, ani z zarządzeń nie mógł odgadnąć, jakie krył myśli i co zamierzał. Ale z monarszych przymiotów jaśniała u niego przedewszystkiem powaga i sprawiedliwość. Czapka liberji książęcej dana gościowi, jak np. Gilbertowi de Lannoy,

przez Witolda, była najpewniejszym listem żelaznym u Tatarów, takiej tam powagi zażywał książę. Nawet król Jagiełło sprawy swe z książętami Opolskimi i z ks. Ziemowitem Mazowieckim poddaje pod rozstrzygnięcie księcia. Słowem umie Witold utrzymać majestat swej powagi, nawet w chwili, gdy ona przez bardzo wybitne osobistości była podkopana. Po wyroku wrocławskim, którym Żmudź przysądził król Zygmunt Luksemburczyk Krzyżakom, przybyli Żmudzini do Witolda z żalami, że mają być Zakonowi wydani. Tego Bóg nie dozwoli — zapewnił ich Witold — aby cesarz miał rozdawać kraj mój i moich poddanych, jak długo ja żyję! I Żmudzini odeszli upewnieni, że tak będzie, jak książę powiedział.

Wszyscy sąsiedzi, nie wyłączając Krzyżaków, wielbią sprawiedliwość Witolda, której przestrzega surowo, a wysoko podnosi ją mówca żałobny na egzekwjach w katedrze krakowskiej odbytych na wieść o zgonie księcia.

Praktykiem religijnym, jakim np. był Jagiełło, nie był Witold. Ze zdumieniem podnosi Gilbert de Lannoy, że w piątki jadało na dworze księcia z mięsem. Wiadomo też, jak omijał prawo kanoniczne, gdy przed uzyskaniem indultu, poślubił krewną swą Juljanę z książąt Holszańskich, a gdy żaden z miejscowych biskupów nie chciał dać ślubu, sprowadził



jego zachorowalności i śmiertelności. Z tej też przyczyny zagadnienia higieny szkolnej są zagadnieniami o charakterze społecznym.

Ze sprawozdania z opieki higieniczno-lekarskiej w szkołach powszechnych m. Wilna za rok szkolny 1929—30 dowiadujemy się, że akcja higieniczno-społeczna w roku sprawozdawczym szła w kierunku zabezpieczenia odpowiedniego lokalu, z drugiej strony w kierunku zwalczania defektów, chorób i nałogów wśród dzieci.

Co się tyczy lokalów, to w roku sprawozdawczym przybyło nowych 13 izb szkolnych, przyczem dalsze zwiększenie ilości izb szkolnych jest również przewidzianem. Większość szkół mieści się w budynkach prywatnych, nie dających się przystosować do wymogów higieny. Akcja budowy nowoczesnych budynków szkolnych idzie w tempie bardzo powolnym, a to ze względu na zły stan materialny samorządu. Jeśli chodzi o rozwój budownictwa samorządowego, to budowa szkół winna zająć miejsce pierwsze, gdyż przepełnione działwą, duszne i ciasne izby szkolne są jedną z przyczyn szerzenia się i powstawania chorób i wad wśród dzieci. Jak wielkie znaczenie przypisuje się budynkom szkolnym, dowodzi fakt, iż w Europie Zachodniej oraz w St. Zjednoczonych niema bodaj żadnej szkoły powszechnej, mieszczącej się nie we własnym wzorowo urządzonej i zbudowanym budynku.

W roku sprawozdawczym zbadanych zostało przez lekarzy 6218 dzieci przy ogólnej ilości odwiedzin w szkołach 1455.

Niezmiernie ciekawie przedstawia się tabelka, wykazująca wynik badania lekarskiego. Na czoło wysuwa się tu znaczna liczba dzieci o złym odżywianiu. Dzieci te stanowią 23,2% ogółu badanych. Jest to odsetek dość duży, zwłaszcza jeśli porównamy go w stosunku do dzieci St. Zjednoczonych i to w miastach okręgów rolniczych, a więc mało zaawansowanych gospodarczo, gdzie odsetek źle odżywionych dzieci nie przekracza 10%. Pomimo z roku na rok zwiększającej się akcji dożywiania w szko-

łach oraz na kolonjach i półkolonjach szkolnych. Odsetek dzieci źle odżywionych wykazuje małą tendencję spadkową.

Dziecko o złym odżywianiu podatne jest do wszelkich chorób a zwłaszcza do gruźlicy, jednej z największych chorób społecznych naszych czasów, przeto zupełnie zrozumiałem i racjonalnym jest, iż na akcję dożywiania dzieci w roku sprawozdawczym wydatkowano aż 59% ogółu wydatków wydziału higieny szkolnej. Szczupłość funduszy miejskich nie pozwala na forsowne zwiększenie tej akcji. Na każde dożywiane dziecko w szkole w roku sprawozdawczym wydatkowano miesięcznie 3 zł. 60 gr. Jasne, że suma ta stanowczo jest za mała.

Największy niemal efekt osiągnięto na terenie szkół w dziale zwalczania gruźlicy. O ile w roku 1926—7 zanotowano dzieci chorych na gruźlicę płuc 7,5%, to w roku szkolnym 1928—29 odsetek ten spadł do 4,1% a w roku ubiegłym odsetek ten wynosił 2,9%. Widzimy tu dużą tendencję zniżkową. Poza wyżej wymienionem dożywianiem dzieci w szkołach i półkolonjach przyczyniła się do tego również w dużym stopniu izolacja dzieci chorych na gruźlicę, a więc usuwanie ognisk dalszego roznoszenia choroby, oraz stała propaganda zasad higienicznych, jak wśród dzieci w szkołach, tak również wśród ich rodzin w domach przy pomocy personelu pielęgniarskiego.

Porównując stan zdrowia naszych dzieci ze stanem zdrowia dzieci szkół powszechnych w St. Zjednoczonych widzimy, że i w dziedzinie innych wad wieku szkolnego są duże różnice. Dzieci ze śladami przebytej krzywicy (choroba angielska) mamy 18%, wtedy kiedy w St. Zjednoczonych odsetek ten wynosi około 5%. Do tak znacznego odsetku krzywicy w naszych szkołach przyczyniło się znaczne zubożenie ludności w latach wojny i powojennych, który to okres przypada na czas niemowlęctwa obecnej dziatwy szkolnej, kiedy to warunki rozwoju dziecka były wielce niesprzyjające ze względu na brak dostatecznego i odpowiedniego odżywiania oraz

sobie liberalnych przekonań księcia Jana Opolskiego, biskupa wrocławskiego i wziął ślub. Gdy sprowadzony misjonarz Hieronim z Czech począł gorliwie wykorzeniać kult wężów, ognia, młota i gdy nadto wycinać począł święte dęby i gaje i zalewać wieczysty ogień, a Żmudzinki protestując przeciw reformie, zaczęły prosić Witolda o zakaz wykorzenia kultu ojców, grożąc, że mężowie pójdą za żonami i wyniosą się z kraju, Witold rzecze do Hieronima: prędzej się Chrystus obejdzie bez wyznawców, aniżeli ja bez poddanych i odwołał bogobojnego mnicha ze Żmudzi. Wogóle jednak był Witold przywiązany do katolicyzmu i do Kościoła, którego był wielkim w Litwie dobrodziejem.

Hojną miał też Witold rękę dla Kościoła, jak to zresztą sam podnosił w piśmie do papieża Marcina V. Mówca żalobny krakowski, chwalać gospodarność księcia, gromadzenie skarbów w złocie i srebrze dodaje, że nie dla siebie zbierał skarby, ale dla obrony wiary świętej, dla ochrony państwa, dla pociechy i pomocy potrzebującym, dla poskromienia nieprzyjaciół, na postrach wrogom i na pomoc ubogim.

W dbałości o rozwój Litwy nie ograniczał się do podnoszenia do wyżyn jedynie rycerskiego stanu, owszem znamy dowody troskliwości księcia o stan

kupiecki, energicznie przezeń broniony wobec zagranicy, czy to od pretensji Prus, czy też Inflant, która to obrona przy nader częstych wojnach księcia często się przydarzała. Książę zazwyczaj w odpowiedzi na ucisk kupca litewskiego, zarządzał represalją u siebie w Litwie, okładał aresztem kupców pruskich lub hanzeatyckich i ich towary. W szczególności dbał Witold o wzrost stolicy Wilna, także Kowna, Łucka, Połocka, nadawał im chętnie prawo niemieckie i wolności.

Także i włościanin mógł sobie pochlebić, że cieszył się względami Witolda, zwłaszcza, gdy szło o to, aby go wydrzeć z rąk Krzyżaków, używających jeńców litewskich do kolonizowania pustkowi. Wówczas Witold występował w obronie zabieranych prawem wojny, jako jeńców Żmudzinów czy Rusinów, a także uciemionych na odstąpionej Zakonowi Żmudzi tamecznych chłopów. Liczne kolonizacje na puszczach Litwy, do których, jak wiadomo, używał książę nawet Tatarów, wymagały pewnej opieki dla chłopka. Ziemię wam ustępuję, mówił Witold Krzyżakom, ale ludzie są wolni, wolno im wyprzedać się i pójść, gdzie zechcą.

Sądy współczesnych o księciu są dwojakie i wręcz sobie sprzeczne. Zawierają albo pochwały i wynoszenie pod niebiosa, albo też nagany i potę-



na brak uświadomienia matek co do wychowania i pielęgnowania dziecka.

Wady wzroku wraz z innymi cierpieniami oczu stanowiące 19,7% (w St. Zjednocz. około 8%) są również odbiciem słabszej konstytucji naszych dzieci. Jaglica, która nie tylko w szkołach powszechnych w St. Zjednocz., lecz także i wśród dorosłych niezmiernie rzadko jest spotykana, wynosi u nas 3,6%.

Dotkniętych próchnicą zębów mamy 46% dzieci. W porównaniu do roku poprzedniego odsetek ten zmniejszył się o 7% na skutek zorganizowanej pomocy dentystycznej. Jak u nas tak i na Zachodzie, jest to problem o pierwszorzędnym znaczeniu. Próchnica zębów mlecznych u dzieci nie tylko jest źródłem chorób osłabiających organizm dziecka, lecz pozostawia ślady na całe życie u dorosłych w postaci zniekształconych i źle rozwiniętych zębów stałych, wywołując przedwczesne ich wypadanie.

Liczba dzieci chorych na syfilis nie jest podana w liczbach absolutnych.

Z ostrych chorób zakaźnych na terenie szkół najczęściej zanotowano odry, bo aż 1107 przypadków. Pozostałe choroby ostre zakaźne większego nasilenia nie wykazały.

Walka z brudem i wszawicą, jak widać ze sprawozdania idzie bardzo opornie. Jest to najbardziej trudne do przeprowadzenia zadanie w szkołach ze względu na brak zrozumienia potrzeby utrzymania czystości osobistej oraz w domach przez rodziców i opiekunów. Bezpлатne kąpieliska i odswadzalnie odnoszą skutek chwilowy i jak widać tendencji zmniejszenia liczby dzieci zawszawionych i brudnych niema.

Jeśli się mówi dużo o alkoholizmie i walce z nim wśród dorosłych, to jak widzimy z niezmiernie cennego i pouczającego zestawienia o alkoholizmie na terenie szkół powszechnych, osiągniętego na podstawie ankiety dwukrotnej w roku 1925 i 1930, jeszcze większą uwagę należy poświęcić alkoholizmowi szerzącemu się wśród dzieci. Liczby z roku 1930, wykazujące spożycie alkoholu przez dzieci

w szkołach powszechnych są wręcz rewelacyjne, a więc:

- dzieci znających smak alkoholu jest 85%
- „ „ stan upojenia alkoholem 30%
- „ pijących wódkę raz na tydzień 10,7%
- „ „ wódkę od czasu do czasu 51,6%
- „ kupujących wódkę osobiście 1%
- „ otrzymujących wódkę od rodziców 53,3%

Liczby powyższe są tembardziej zatrważające, gdyż zestawienia z roku 1925 nie różnią się prawie wcale od liczb przytoczonych. Stan spożycia alkoholu w przeciągu ostatnich 5-ciu lat nie utrzymał się na tym samym poziomie, lecz jak widać z danych porównawczych w sprawozdaniu dąży do zwiększenia się. Największy odsetek używających najczęściej alkohol, stanowią dzieci w wieku od 7-miu do dziesięciu lat. Podobny stan alkoholizmu wśród dzieci doprowadzi w przyszłości nasze pokolenie do ruiny fizycznej i moralnej.

Dr.

## Piszą do nas.

### Uciążliwy kredyt.

Niejednokrotnie podnoszone były zarzuty pod adresem naszych urzędów skarbowych za ich bezduszną formalistykę i inkwizytorsko-spiegowski system bynajmniej nie z pod „czapki Monomacha”, lecz rodem z „cesarsko-królewskiego Widnia”; zarzucano też — i słusznie — traktowanie płatników jako notorycznych oszustów i przestępców. Za panią matką powtarzali te same praktyki egzekutorowie urzędów samorządowych i t. zw. półpaństwowych, jak kasa chorych, urząd ubezpieczeń etc. Spowici w togi dobra publicznego i państwowego — w sposób brutalny częstokroć — dawali nauki moralne oszoło-

pienie. Łatwo odgadnąć, z jakiego to źródła te ostatnie płyną, jakkolwiek i Krzyżacy mają dla Witolda słowa uznania, zwłaszcza, pod koniec jego działalności. Przeważnie jednak sąd ich jest bardzo ujemno. Ale jeżeli sąd ten, dostawszy się do dzieł takiego Eneasza Sylwjusza, utrwalił się poniekąd ujemnie w historiografii wieku tego, jeżeli w kronikach Zakonu nie braknie obelżywych przydomków, jak zdrajca, chytry i podstępny, nikczemnik, tyran, przyjaciel kacerzy, a nawet poganin, to z drugiej strony nie braknie dymu kadzidła i porównań do Cezara i Aleksandra Wielkiego i nazw, jak zaszczyt i wódz chrześcijaństwa a nawet apostoł.

Wszyscy ci współcześni znali dobrze zasługi ówczesnych królów i książąt, porównywali dzieła, charakter, dążenia ich i pewnie nie chcieliby żadnemu ubliżyć przez wynoszenie Witolda do wyżyn wielkości historycznych, gdyby na to pracami swemi książę w wielkiej części nie zasługiwał. Martwota i zaleźność od otoczenia takiego Karola VI, niestałość i rozpraszenie się cesarza Zygmunta, małoduszność Eryka Duńskiego i przeciętne zalety gospodarskie ówczesnych książąt Rzeszy, jakże od tego wszystkiego odbijała rzutkość, energja, bystrość podniosłego męstwa Witolda, rzucającego się do rozwiązania zagadnień najtrudniejszych, jakie tylko cią-

żyły na cywilizacji europejskiej. To było wszakże powszechnie znanem, że plemię na miecz skazane zajaśniało jako najmłodsze zachodnie cywilizowane w Europie, że wyprawami swemi otworzył księżę dostęp cywilizacji w głąb stepów Europy i z wielkiej części koczowników poczynił rolników. Wprawdzie były to początki, o czem też wiedziano, ale czy ktokolwiek w Europie mógł przeciwstawić chociażby część jakąś dzieł równych tak wielkim zasługom, czy mógł się mierzyć potęgą umysłu z tak dzielnym umysłem Litwina?

Krotochwilny biskup kujawski, książę Jan Kropidło, znawca dworów zachodnich mógł śmiało we Wrocławiu na uczcie w otoczeniu książąt i posłów zachodnich powiedzieć w oczy królowi Zygmuntovi, że według niego tylko Witold zasługuje na miano króla, i gdyby mógł, tworzyłby samych Witoldów...

Słusznie mu też należy się przydomek Wielkiego.



mionym płatnikom szykanując ich w bezprzykładny sposób, co było tem bardziej oburzające, że wielu z tych urzędników, najczęściej gołowych młokosów, okazało się złodziejami, co zasiedli w więzieniu za defraudacje zasekwestrowanych pieniędzy.

O biurokracymie i formalistyce Banku Rolnego mało się słyszało. Pozwolę sobie zapoznać szeroki ogół, a przedewszystkiem zainteresowane władze wyższe ze swoistemi metodami tej instytucji, mającej uprzystępnąć w dobie terażniejszego ciężkiego kryzysu najszerzym masom rolników tani kredyt i wyrwać ich z rąk lichwiarskich. To tak ma być w teorji — praktyka zaś jest następująca: pewien rolnik mający 25 hektarów gruntu graniczącego z miasteczkiem, w tem część wartościowego budulcowego lasu, zwrócił się do Banku Rolnego w Wilnie jeszcze w grudniu ubiegłego roku prosząc o pożyczkę, przedstawiając *wszelkie potrzebne dokumenty*; po 3 miesiącach w lutym otrzymał odpowiedź odmowną na zasadzie, że kredyty dla danego powiatu zostały wyczerpane. Chciano mu zwrócić dokumenty, ów rolnik jednak spróbował powtórnie szczęścia i o dziwo, z niewiadomych bliżej powodów — raptem jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej kredyty się znalazły, ale... pod warunkiem opłacenia kwoty koło stu złotych na wyjazd urzędnika, który miał oszacować folwark.

Rolnik z trudem zebrał gotówkę i przesłał pieniądze do Banku. W maju przyjechał urzędnik, lecz zamiast 3000 zł., o które petent prosił — zaproponowano mu tylko 1800 zł. i zawiadomiono go, że otrzymać może pieniądze nie wcześniej niż w październiku. Rolnik ów poniosłszy wydatek przeszło 100 złotych i potrzebując gwałtownie gotówki, skuszony 30 letnim terminem i 7<sup>0</sup>/<sub>0</sub> przyjechał niedawno do Wilna wyobrażając w swej naiwności, że finis coronat opus i za parę jeszcze złotych i za parę jeszcze dni wszystko załatwi.

Stało się inaczej. Popierwsze urząd hipoteczny ściągnął za wpis — koło 70 zł., powtóre formalności w tymże urzędzie trwały blisko tydzień, po trzeciej w Banku Rolnym nowa niespodzianka: wyższy urzędnik w obecności piszącego te słowa oświadczył, że w końcu miesiąca nie wydają pożyczek, — otrzymać więc je można będzie w najlepszym razie dopiero 3-go następnego miesiąca; musiał zatem czekać jeszcze tydzień; czyż trzeba nadmienić, ile go ten nieoczekiwany pobyt w Wilnie kosztował! Lecz to nie wszystko: okazało się, że Bank Rolny, który na razie postanowił wydać połowę gotówki, a drugą połowę listami zastawnymi, zmniejszył z początku kwotę gotówkową do 300 zł., a w końcu zdecydował wydać wszystko listami zastawnymi. Wreszcie i na tem nie koniec niespodzianek: kurs listów zastawnych okazał się niższym nawet niż kurs, który świtał w mojej głowie patentowanego pesymisty, a mianowicie za 100 — 80 zł. Najciekawszą jednak jest ta okoliczność, że listów zastawnych do ręki mu nie dano, lecz nie b. orjentującemu się w bankowych operacjach wieśniakowi policzono listy po dług wspomnianego kursu, który można nazwać przymusowym.

To są fakty. Pozostawiając czytelnikowi dośpiwanie tej żalnej piosenki wnieścianczej do końca i wyciągnięcie odpowiedzialnego wniosku, oraz obrachowanie, jeżeli jest bankowcem lub kupcem, ile w rzeczywistości otrzymał ów potrzebujący rolnik i ile Bank Rolny zarobi na tej zdumiewającej tranzakcji — pozwolę sobie postawić skromne pytanie: czy to są praktyki

demokratyczne, czy te dokuczliwe metody nie rozgoryczają najlojalniej usposobionych szerokich mas, czy wreszcie zamiast łagodzić kryzys gospodarczy nie pogłębiają go przeciwnie?!

*Dobrze.*

## Dwa wyjaśnienia Zarządu T-wa Św. Kazimierza.

I.

Pisma wileńskie z d. 19 września r. b. zamieściły notatkę, jakoby akcja komunistyczna w powiecie święciańskim dotarła nawet do Litewskiego Towarzystwa św. Kazimierza wychowania młodzieży i opieki nad nią, że władze bezpieczeństwa zmuszone były dokonać licznych aresztowań członków T-wa (między innymi, 2 sekretarzy kół w Krykianach i Auguciszkach), wciągniętych do akcji komunistycznej, że całą tą akcją kierował pewien Żyd ze Święcian ect.

W odpowiedzi na powyższe Zarząd Centralny Lit. T-wa św. Kazimierza uważa za obowiązek podać do wiadomości ludzi dobrej woli kilka słów wyjaśnienia.

Według informacji, jakie Zarząd Centralny T-wa zebrał za pomocą specjalnego dochodzenia, badając, między innymi, osoby, które były użyte przez policję w charakterze świadków przy przeprowadzeniu rewizji, sprawa przedstawia się jak następuje:

W nocy 17.IX r. b. we wsi Auguciszkach, gminy daugieliskiej, pow. święciańskiego, zostali aresztowani, pod zarzutem uprawiania akcji komunistycznej, trzej członkowie T-wa św. Kazimierza, mianowicie Antoni i Wiktor Szaudynisowie, mieszkańcy pomienionej wsi, zwyczajni członkowie oddziału T-wa w Poryndze, gminy daugieliskiej, oraz Juljan Apiwało, sekretarz T-wa w Krykianach, gminy mielegiańskiej, który przerabiał wówczas piec u wspomnianych Szaudynisów, a który stale mieszka w Krykianach.

Po przeprowadzeniu gruntownej rewizji, która trwała koło 12 godzin, od północy do południa, w domu mieszkalnym i innych zabudowaniach Szaudynisów w Auguciszkach, zabrano dwa listy, pisane przez krewnych, jeden z Litwy, drugi z Rosji, i jeden zeszyt z piosenkami litewskimi ludowymi. Także rewizja została przeprowadzona jednocześnie w domu mieszkalnym i innych zabudowaniach ojca Juljana Apiwały we wsi Krykianach, gminy mielegiańskiej. W gumnie na snopach, w miejscu, gdzie dach dziurawy znaleziono zupełnie nieukryte rozrzucone proklamacje, w ilości 150, w języku rosyjskim, formatu kartek kalendarza ściennego, i 8 proklamacyj formatu półarkuszowego również w języku rosyjskim. Cała ta bibuła mogła ważyć maximum ćwierć kilogramu. Oprócz tego, zabrano jedną przedwojenną broszurę w języku litewskim, w której krytykowano rząd rosyjski, i znaleziono w kieszeni marynarki Juljana Apiwały kawałek czerwonego papieru, który był mu dany przez fotografa w Mielegianach z zawiniętą fotografią, a który przy rewizji przez komendanta posterunku P. P. został nazwany „Raudonoji Vēliava”, t. j. Czerwony Sztandar.

O żadnym święciańskim Żydzie, który jakoby rozpowszechniał bibułę komunistyczną, żaden z aresztowanych i nikt z pośród miejscowej ludności nic nie wie.



Zaznaczyć należy, że miejscowi proboszczowie o wszystkich trzech aresztowanych członkach T-wa św. Kazimierza świadczą, iż są to ludzie głęboko religijni, że regularnie chodzą na nabożeństwa do kościoła i że często przystępują do sakramentów św. Ci proboszczowie są wprost zdumieni, że osoby te zostały zaarrestowane pod zarzutem uprawiania akcji komunistycznej.

To też Zarząd Centralny T-wa św. Kazimierza uważa, że zaarrestowanie pomienionych członków T-wa nastąpiło z powodu fatalnego nieporozumienia, i żywi nadzieję, że cała sprawa wkrótce zostanie załatwiona zgodnie z zasadami sprawiedliwości.

## II.

Pisma wileńskie z d. 8.X r. b. umieściły notatkę, że jakoby w mieszkaniu skarbnika Litewskiego Towarzystwa św. Kazimierza, na terenie gminy gierwiackiej, ujawniono mały skład broni w postaci 2 karabinów, 3 rewolwerów, kilku bagnetów oraz większej ilości naboju. Gorliwy zaś korespondent wileński „Ilustrowanego Kurjera Codziennego” doniósł temu pismu, że u pomienionego skarbnika znaleziono „cały arsenał broni i amunicji” (10.X r. b. Nr. 274). Według informacji tychże pism, skarbnik T-wa, po przeprowadzeniu rewizji i skonfiskowaniu wspomnianego, jak się wyraża organ krakowski, arsenału broni i amunicji, został aresztowany.

W odpowiedzi na powyższe, Zarząd Centralny L. T-wa św. Kazimierza, po zebraniu informacji, uważa za obowiązek podać do wiadomości ludzi dobrej woli co następuje:

W nocy z 3 na 4 października r. b. p. Bronisław Jodziewicz (który skarbnikiem T-wa nie jest), mieszkaniec wsi Gieluny, gminy gierwiackiej, pow. wileńsko-trockiego, słysząc ujadanie psów, napadniętych przez wilków, wystrzelił z rewolweru. Dnia następnego pod wieczór przybyło do tego gospodarza trzech posterunkowych P. P. w Gierwiatach i zażądało wydania broni. Bronisław Jodziewicz natychmias doręczył im dwa rewolwery, dwa karabiny, jeden bagnet, jedną lufę od karabinu, pięć naboju niewystrzelonych, cztery łuski od takichże naboju. Wszystko to pozostało od czasu wojny światowej. Jeden rewolwer nadawał się do użytku, a drugi rewolwer, jak również i karabiny były zardzewiałe, przyczem jeden bez zamków. Bagnet służył zamiast kołka, do którego przywiązywano konie na paszy.

Ze swej strony, Zarząd Centralny T-wa uważa za stosowne zaznaczyć, że pomieniona wioska znajdowała się dłuższy czas w obrębie działań wojennych podczas wojny światowej z powodu, że tamtędy w pobliżu ciągnął się front niemiecko-rosyjski. Z tych to czasów powyższa broń zachowała się dotychczas tam, jak w wielu innych miejscowościach przyfrontowych. Wiadomem jest, że wieśniacy nieraz przechowują broń lub też inny sprzęt wojenny, nie zdając sobie sprawy z obowiązku doręczania ich organom władzy, ani też z odpowiedzialności za niespełnienie tego obowiązku. To też, p. Bronisław Jodziewicz został pociągnięty do odpowiedzialności w trybie administracyjnym za nielegalne posiadanie broni. Ale rzeczą wprost absurdalną jest przypuszczać, że powyższy fakt posiadania sprzętu wojennego przez nieświadomego wieśniaka, aczkolwiek i członka T-wa św. Kazimierza, może mieć jakikolwiek związek z działalnością kulturalno-oświatowego T-wa. W końcu, nie od rzeczy będzie nadmienić, że ani p. Bronisław

Jodziewicz, ani żaden inny członek T-wa św. Kazimierza na terenie gminy gierwiackiej nigdy nie był aresztowany.

Zarząd Centralny Litewskiego  
T-wa św. Kazimierza.

## Bibliografia.

Gliksman Jerzy dr. *Struktura zawodowa i społeczna ludności żydowskiej w Polsce*. Warszawa 1930. Nakładem Instytutu Badań Spraw Narodowościowych.

Struktura zawodowa i społeczna ludności — to jeden z najważniejszych czynników życia gospodarczego. W stosunku do ludności żydowskiej w Polsce sprawy struktury stanowią centralne zagadnienie gospodarczej strony *kwestji żydowskiej*. Bez gruntownej znajomości budowy ekonomicznej Żydów, nie do pomyślenia jest jej racjonalne rozwiązanie.

Praca dr-a Jerzego Gliksmana jest tłumaczeniem (z pewnymi zmianami) części książki tegoż autora w języku francuskim („L'aspect économique de la question juive en Pologne”. Paris). Zawiera ona szczegółową naukową analizę statystyczną struktury ekonomicznej Żydów (36 tablic statystycznych) i omawia między innymi specjalnie ciekawe zagadnienie nieprzeniknięcia robotników żydowskich do wielkiego przemysłu.

W zakończeniu autor zaznacza że „dane zanalizowane w niniejszej pracy nabierają istotnego znaczenia dopiero po rzuceniu ich na tło całokształtu stosunków ekonomicznych naszego kraju. Wtedy „kwestja żydowska” w dziedzinie gospodarczej, sprowadza się do ogólniejszego zagadnienia: jaknajlepszego i jaknajkorzystniejszego dla *całego* społeczeństwa użycia sił produkcyjnych i zdolności wszystkich mieszkańców, zagadnienia, które z równą ostrością występuje i w stosunku do ludności nieżydowskiej naszego kraju (bezrobocie, przeludnienie na wsi). Szukanie dróg dla osiągnięcia tego *optimum* w gospodarstwie ludzkimi siłami wkracza już oczywiście w dziedzinę spornych problemów politycznych i społecznych”...

W aneksie do książki znajdujemy wyciągi z głosów prasy polskiej i zagranicznej o francuskiej książce dr-a Gliksmana, wspomnianej powyżej.

## Bez obłonek.

Trafila nam do rąk następująca odezwa:

„Jako prezes honorowy Towarzystwa Obrony Ziemi Wschodnich, które swoim szczerem hasłem „*Polska przede wszystkim dla Polaków*” zdobyło sobie wielu zwolenników we wszystkich dzielnicach Polski, widząc jeszcze tu i ówdzie wahanie w decyzji poparcia tej wielkiej, — pożytecznej, — i zdala od polityki stojącej akcji obywatelskiej, zwracam się do Wszystkich moich Znajomych, Zwolenników i Sympatyków. Przyłączcie się proszę do tej akcji i zapisawszy się na członków Towarzystwa Obrony Ziemi Wschodnich, ofiarujcie mu swoją współpracę i skromną wkładkę na cele Towarzystwa, poto, aby Ci Polacy, których Ukraińcy terroryzują i niszczą, nie opuścili zagrożonych ostoi polskości na wschodzie. — poto, aby widmo separatyzmu nie groziło całości Rzeczypospolitej i poto, aby historia nie potępiła powtórnie naszej obojętności”.

Karol Hubert Rostworowski  
Prezes honorowy T. O. Z. W.

Szczeroci (I) posuniętej aż do cynizmu powyższej odezwy istotnie nikt nie może kwestjonować. Nikt też zapewne nie będzie się dziwił, że zoologiczny nacjonalizm posiada w Polsce licznych wyznawców. Jedynie zastanawiającą jest okoliczność, że pod odezwą widnieje podpis K. W. Rostworowskiego, wybitnego dramaturga, jako prezesa honorowego stowarzyszenia o tak wzniosłych i szlachetnych celach. Dekadencja — na całej linii!